

Gołubiew wyszedł z biura i zobaczył stojącego w korytarzu Szala.

— Czego chcesz?

— Jasnie panie... Łazonia wóz przejechał na śmierć.

— Kiedy?

— Dzisiaj... ale to nie wóz — mówił posępnym głosem — ktoś go zabił, pewno partya.

— A sprawcy?

— Nikt nie wie.

— Hm... szkoda, wyszukaj innego.

— Po co mam ludzi na śmierć prowadzić?... Ja sam nie chcę...

— Głupis, podwoję ci pensję, boś sprytny, a później przeniosą cię do policyi.

— Hm... spróbuję... Jasnie panie, nie mam ani grosza.

Gołubiew wyjął trzy ruble.

— Masz... a jutro o siódmej przed hotelem Brüla.

— Stawię się.

Dozorca więzienia, otrzymawszy rozkaz na piśmie, uznał za właściwe posłać go do podpisu oberpolicmajstrowi, a do czasu otrzymania zostawić Wandę w jej celi.

Wanda, skoro została w swej celi, napisała ściśle a krótko swe przesłuchanie przez Gołubiewa, jego podstęp z cytowaniem Logiki, Szala, wreszcie groźbę ciemnicy. List położyła na piecu, a gdy w jakiś czas stróż więzienny przyniósł jej herbatę, siedziała odwrócona od drzwi przy stoliku, stosownie do polecenia brata.

Po zamknięciu drzwi obejrzała się; listu nie było.

Dzięki sutym łapówkom, Bał otrzymał list Wandy wkrótce, a po przeczytaniu pojechał do mieszkania Porwy, gdzie zastał Logikę i Kola.

— Mam list od Wandy — zawołał z progu.

— Dawajcie — podeszła szybko Logika, wyciągając rękę.

— Nie bądźcież egoistką — uśmiechnął się Bał — odczytam głośno — usiadł przy stole oświetlonym.

— „Byłam dziś popołudniu przesłuchiwana przez Gołubiewa...

— To łotr — szepnęła Logika.

— „upewniał mnie, że Logika zeznała o mej agitacyi strejkowej... — i dalej odczytywał inne szczegóły, do popchnięcia przez policyantów, odmówienia podpisu i oczekiwanej ciemnicy.

— Cóż wy na to? Jest to formalne oskarżenie a protokół dowodem i wystarczy na skazanie Wandy...

Kola odezwał się pierwszy:

— Mój ojciec nie wiedział o napastowaniu Wandy i Logiki przez Gołubiewa, a przyrzekłszy przyspieszyć przesłuchanie, wysłał go... Czy nie macie Porwa wymeldowania Logiki na wyjazd.

— Nie mam, ale dostanę.

— Sam to zrobię — mówił Kola — co do ciemnicy, zdaje mi się, że ona jej uniknie... a teraz bywajcie zdrowi, muszę być w domu.

Wyszedszy, wsiadł do dorożki i podał adres dawnego mieszkania Logiki i otrzymawszy od rzadcy poświadczenie z datą wyjazdu Logiki, pojechał do domu.

— Czy ojciec jest? — spytał matki.

— Niema, powinien przyjść lada chwila. Czy masz jaki interes?

— Nie tak do ojca, jak do mamy... ale to sekret.

— Dobrze... cóż tedy?

— Ojciec wysłał dziś do ratusza Gołubiewa, aby przeprowadził śledztwo z Balkowską.

— A widzisz? — uśmiechnęła się tryumfująco — ojciec zawsze dotrzymuje przyrzeczenia.

— Wiem... otóż muszę mamie opowiedzieć, że Balkowska mieszka ze swą przyjaciółką Ogniewską, do której umizgał się Gołubiew.

Z dalszych pokoi odezwały się ciężkie kroki.

— Cicho Kola... to ojciec.

Wszedł poważny i podając papier żonie, rzekł: — Przeczytaj... pogadamy — usiadł przy stole a Kola wyręczył służącego i podał mu herbatę.

Matka czytała nachmurzona, a Kola:

— Czy ojciec pozwoli mi przeczytać?

— Nawet chcę tego, sam osądzisz.

Kola szybko przebiegł protokół Gołubiewa i odając ojcu, dodał:

— Zeznania są fałszywie podane przez Gołubiewa.

— A ty skąd wiesz, że to Gołubiew? — zdziwił się ojciec — ani jego pismo, ani podpisu nie ma...

— Dowiedziałem się, bo śledzę tę sprawę.

— No, no, to dziwne... cóż twojem zdaniem jest tu fałszywego?

— Biorę pierwszy ustęp obwiniający, który brzmi: współlokalka Ogniewska zeznała, że oskarżona zajmowała się agitacją strejkową na kolei, spytana o to oskarżona, odpowiedziała w sposób uwłaczający sędziemu. Z tego stylu wykrętnego nie widać, czy odpowiedź była twierdząca czy przeczącą.

— Przeczytaj jeszcze raz — rzekł ojciec.

Kola odczytał, a stary rzekł po namyśle:

— Mojem zdaniem, ona przyznając się, użyła słów niewłaściwych pod adresem sędziego.



— Proszę dopisać: odpowiada beczelnie — mówił Gołubiew do protokolisty.

— Otóż ojciec ja wiem, że zaprzeczyła. Cytowana przez Gołubiewa Ogniewska, przyjaciółka Balkowskiej, mogła być przesłuchana albo wczoraj, w dniu aresztowania Balkowskiej, albo dziś. Czy nie tak?

— Istotnie tak.

— Tymczasem Ogniewska wyjechała przedwczoraj, czyli w sobotę rano na wieś — sięgnął do kieszeni — oto karta wymeldowania się Ogniewskiej.

Ojciec wziął do ręki, przejrzał, oddał żonie, dodając po chwili:

— Uważasz Kola, to był podstęp Gołubiewa, aby ona się przyznała.

— Bardzo nieszczególny, gdyż Balkowska wiedziała o wyjeździe swej współlokalki.

— No tak... ale mogła przypuścić, że wróciła...

— Ogniewska wyjechała na czas dłuższy i nie wiadomo, gdzie jest i kiedy wróci... A teraz drugi ustęp oskarżający: „Jan Szal, świadek wiarygodny zeznaje, a w razie potrzeby przysięgnie, że widywał oskarżoną przy występnej propagandzie na kolei i rozmawiał z nią osobiście, gdy szła agitować na wiec niedzielny, na co oskarżona odpowiedziała beczelnie... Otóż Gołubiew dla sportu wy-

nają dwóch szpiegów Łazonia i Szala, umieścił ich na kolei nadwiślańskiej...

— Jesteś tego pewny? — spytał ojciec.

— Najpewniejszy; czytałem ostrzeżenie przed tymi szpiegami. Gdyby Szal był widział agitującą Balkowską, byłby ją kazał jako szpiega aresztować, bo przecież agitator dziś tu a jutro o sto wiorst... zatem nie widział jej na kolei. Co do rozmowy, prawdą jest, że na ulicy Kłopot spytał jej, gdzie jest ul. Pokorna... I znów zamiast napisać, czy oskarżona przyznała się, czy zaprzeczyła, pisze: „odpowiedziała beczelnie“.

Matka patrzyła z zachwytem na Kola, a ojciec rzekł z uśmiechem:

— Powinieneś zostać adwokatem... bądź co bądź jednak, są obciążające szczegóły i pójdzie pod sąd.

— Twoja wola ojciec... ale nie po takim śledztwie, nie z takim protokołem. Gołubiew opuścił jej zeznanie, że dowiedziawszy się przypadkowo — cytował z listu Bała do Wandy — o wiecu, poszła z ciekawości; opuścił, że zmuszał ją do podpisu protokołu tego i kazał popchnąć żołnierzom, że upadła na ziemię; opuścił, że kazał ją wsadzić do ciemnicy o chlebie i wodzie.

— I ty wiesz to napewno?

— Mówię prawdę i daję na to słowo honoru. Nic a nic nie przesadzam.

— Ale skąd ty wiesz? Jaką drogą?

— Nie mogę powiedzieć, zobowiązałem się słowem.

— I ktoby się był spodziewał tego po nim? — mówił nie bez żalu — taki człowiek uczciwy, honorowy...

— No, jego pojęcie honoru jest bardzo dziwne — uśmiechnął się Kola.

— Wiesz o tem?

— Tak jest. Gołubiew mieszkając naprzeciw Balkowskiej i Ogniewskiej, zaczął się umizgać najpierw do jednej, potem do drugiej. Spotyka przed dwoma albo trzema tygodniami Ogniewską na Nowym Świecie, narzuca się jej beczelnie, ona chwytając rękę znajomego, ale Gołubiew nie odstępował i mówił takie brutalne rzeczy, że towarzysz Ogniewskiej dał mu w twarz. Na to Gołubiew kazał ich oboje aresztować, prowadzić do cyrkułu i tylko z obawy protokołu wypuścił ich z więzienia.

— No, no i ludzie wiedzą o tem?

— Wszyscy... i znam oficerów, którzy mu reki nie podają.

— Mój drogi — prosiła żona — oddał go, weź innego, to taki podły człowiek.

— Daj spokój... Na razie nie mogę, on zna tutejsze stosunki, praco-

wity, nie bierze łapówek, gorliwy... a że tu i ówdzie źle robi, trudno, on nie jest święty.

— Ojciec, a cóż będzie z Balkowską?

— Kazał komu innemu przeprowadzić śledztwo...

— A z tą ciemnicą?

— Nie będzie siedziała — i zaczął rozmawiać o innych sprawach.

Przy sposobności uprosił Kola matkę, aby ojciec telefonował do ratusza co do ciemnicy. Przyrzekła mu i dotrzymała.

ROZDZIAŁ XI.

Gołubiew był przyjemnie zdziwiony, gdy służący podał mu bilet wizytowy Krasotina, naczelnika ochrony. Sam pospieszył do przedpokoju i serdecznie powitał gościa, prosząc go do salonu.

Po wymienieniu kilku towarzyskich frazesów, rzekł Krasotin:

— Pawle Pawłowiczu, przyszedłem do was nie tylko dla przyjemności zobaczenia was, ale chciałbym z wami szczerze porozmawiać, gdyż uważam was za prawdziwie ruskiego człowieka.

— I prawdę powiedzieliście, Aleksandrze Mikołajewiczu, ja wychowaniec takiej szkoły i jak za młodością, tęsknię do tych dawnych, dobrych czasów.

(Ciąg dalszy nastąpi)